

Wady państwa opiekuńczego

Stanisław Michalkiewicz

Przystępując do omawiania wad państwa opiekuńczego, należy zacząć od opisu takiego państwa, a przynajmniej od przedstawienia charakterystycznych jego właściwości. Właściwości te bowiem, aczkolwiek w zamierzeniach inicjatorów miały być zapewne zaletami tego politycznego projektu, tzw. "zdobyczymi", stały się jego wadami i to wadami nieusuwalnymi bez zasadniczej zmiany nie tylko samego modelu państwa, ale i kreowanego przez nie, a w każdym razie sprzyjającego wytwarzaniu się pewnego sposobu myślenia.

We współczesnych opisach państwa przeważają określenia postulatywne, mówiące o tym, czym państwo powinno, albo mogłoby być. Dzieje się tak ze szkodą dla poznania rzeczywistej jego istoty, a więc tego, co przesądza o nazwaniu jakiegoś zjawiska społecznego właśnie "państwem". Naturalnie można przypisać państwu bardzo dużo cech i funkcji, ale nie zawsze będą miały one charakter konstytutywny, a więc taki, bez których opisywane zjawisko nie byłoby państwem.

Państwa tworzone są przez ludzi, a wobec tego ich istnienie musi odpowiadać jakiejś właściwości natury ludzkiej. Wydaje się, że tą właściwością jest potrzeba dominacji, właściwa nie tylko gatunkowi ludzkiemu, ale i innym gatunkom, żyjącym w stadach hierarchicznych. Hierarchia w takich stadach tworzona jest na podstawie kryterium siły, zatem - uwzględniając modyfikacje spowodowane rytualizacją zachowań nazywaną kulturą, powinniśmy pójść tym tropem przy badaniu istoty państwa, jako tworzywa charakterystycznego dla gatunku ludzkiego. Odrzucając cechy i właściwości niekonieczne dochodzimy do wniosku, że państwem nazywany jest ustanowiony i ogłoszony monopol na stosowanie przemocy. Przesłanki ustanowienia takiego monopolu mogą być oczywiście najróżniejszej natury, podobnie, jak jego uzasadnienia, ale przedmiotem naszego zainteresowania w tej chwili nie są one, tylko ten monopol. Ustanowienie i ogłoszenie takiego monopolu jest warunkiem sine qua non państwa, które oprócz tego może i na ogół posiada wiele innych cech i wiele innych funkcji. Na przykład wszystkie państwa ustanawiają prawa.

Mogłoby się zatem wydawać, że ta funkcja również należy do istoty państwa. Kiedy jednak zwrócimy uwagę, że prawem nazywamy wyłącznie reguły zaopatrzone sankcją przymusu, to staje się oczywiste, że prawotwórcza funkcja państwa jest możliwa tylko

dlatego, że uprzednio doszło do zmonopolizowania przemocy, która odtąd będzie używana do zapewniania ustanowionym przez monopolistę regułom należytego respektu. Podobnie przytłaczająca większość państw ustanawia i ściąga podatki, finansując w ten sposób swoje funkcjonowanie. Jednakże bez uprzedniego zmonopolizowania przemocy wykonywanie funkcji fiskalnej byłoby niemożliwe. Zauważył to Murray Rothbard, wyśmiewając teorię umowy społecznej, która istotę państwa upatruje właśnie w kontrakcie zawartym między członkami określonej społeczności. Zlikwidujmy przymus płacenia podatków - powiedział - a zobaczymy, czy istnieje jakaś społeczna umowa, czy nie.

Wbrew bardzo częstym opiniom, mającym charakter raczej postulatu, niż opisu, monopol na przemoc zwany państwem wcale nie musi być nakierowany na realizowanie dobra wspólnego. Oczywiście może być w ten sposób ukierunkowany, ale jeśli nawet tak nie jest, państwo nie przestaje od tego być państwem. Jest państwem niesprawiedliwym, okrutnym, opresyjnym, niemniej jednak nadal pozostaje państwem. Na przykład zaplanowane wyćpienie milionów chłopów podczas kolektywizacji w Związku Sowieckim trudno uznać za realizowanie dobra wspólnego, jakkolwiek by go nie pojmować. A przecież Związek Sowiecki i przedtem i potem pozostawał państwem. Podobnie zarządzenie taktyki "spalonej ziemi" przez Adolfa Hitlera w końcowej fazie wojny z pewnością nie było podyktowane żadnym dobrem wspólnym. Nawet Hitler nie udawał, że jest inaczej, tylko utrzymywał, iż przedsięwzięcia te są konieczne w sytuacji, gdy naród niemiecki okazał się słabszy od innych, w związku z czym powinien zginąć.

Warto zwrócić co prawda uwagę, że samo zmonopolizowanie przemocy może być uznane za swego rodzaju realizację dobra wspólnego, gdyż wychodzi naprzeciw bardzo silnej u wszystkich ludzi potrzebie bezpieczeństwa. Wprawdzie przemoc, nawet zmonopolizowaną, trudno kojarzyć akurat z bezpieczeństwem, ale łatwiej zrozumiemy ten paradoks, kiedy przedstawimy sobie alternatywę takiego monopolu. Oznacza ona sytuację, w której zamiast jednego, jest wiele ośrodków stosujących przemoc. Świadomość istnienia konkurencji zmusza każdy z tych ośrodków do nieustannego potwierdzania swojej skuteczności, co czyni życie ludzi poddanych tym eksperymentom wręcz nieznośnym z powodu swej nieprzewidywalności. Z tego powodu anarchia jest alternatywą znacznie gorszą od państwa. Jeśli w tym postępie zechce ktoś upatrywać realizację dobra wspólnego jako warunku konstytutywnego państwa, to można się z tym zgodzić, ale wyłącznie w tym znaczeniu i w tym zakresie. To zastrzeżenie wydaje się konieczne tym bardziej, że przewyciężaniu stanu anarchii przez państwo nie towarzyszy z reguły intencja altruistyczna, tylko całkiem egoistyczny i nikczemny zamiar utwierdzenia

własnej monopolistycznej pozycji. Tygrys nie toleruje na swoim terenie innego tygrysa nie przez wzgląd na samopoczucie antylop, tylko w interesie własnym.

Pozwoliłem sobie przedstawić te uwagi o istocie państwa również dlatego, że pamiętając o niej, łatwiej będzie nam ocenić, czy państwo jest w stanie spełnić wszystkie, kierowane do niego oczekiwania, czy nie. Trzeba zwrócić na to uwagę zwłaszcza przy omawianiu właściwości państwa opiekuńczego, zwanego również państwem socjalnym, a nawet państwem dobrobytu. Państwo opiekuńcze, jak sama nazwa wskazuje, nie przestając być państwem, przyjmuje na siebie dodatkowe funkcje, mianowicie funkcje opiekuńcze wobec osób pozostających w jego zasięgu. Konkretnie oznacza to, że przyjmuje na siebie obowiązek zapewnienia wszystkim osobom pozostającym pod jego władzą, a zwłaszcza własnym obywatelom, określonego minimum środków utrzymania, nazywanego ochroną socjalną. Wykonywanie tego obowiązku odbywa się poprzez system ubezpieczeń i poprzez system zasiłków socjalnych.

Przyjęcie przez państwo tej dodatkowej funkcji sprawia, że aparat państwowy, który dotychczas mógł zajmować się ściąganiem podatków i finansowaniem z uzyskanych w ten sposób środków przedsięwzięć związanych z zewnętrzną i wewnętrzną ochroną monopolu (utrzymanie wojska, policji, wymiaru sprawiedliwości i stosunków z innymi państwami), w coraz to większym stopniu usiłuje wpływać na procesy gospodarcze i kształtować je przy pomocy tzw. polityk, tzn. narzucanych podmiotom gospodarczym reguł postępowania, które bez przymusu państwowego raczej nie byłyby przestrzegane, przede wszystkim z uwagi na ich sprzeczność z ekonomicznym interesem każdego z tych podmiotów. Narzucanie tych reguł nazywane jest interwencjonizmem państwowym, który jest drugą istotną właściwością państwa opiekuńczego.

Przyjmując na siebie zobowiązanie dostarczenia każdemu pozostającemu pod jego władzą określonego minimum środków utrzymania, nazywanego często minimum socjalnym, państwo opiekuńcze odpowiada tym samym na pytanie, w jaki sposób poszczególni ludzie mają uczestniczyć w podziale dochodu narodowego. Upraszczając rzecz dla lepszego jej zrozumienia możemy powiedzieć, że mamy tu do czynienia z dwoma sposobami rozwiązania tej kwestii. W gospodarce rynkowej podział dochodu narodowego dokonuje się dobrowolnie, tzn. w drodze kontraktów, poprzez rynek. W gospodarce nierynkowej, a taki jest właśnie efekt interwencjonizmu państwowego, podział dochodu narodowego dokonuje się pod przymusem poprzez budżet państwa. To jest najistotniejsza różnica między modelem socjalistycznym i rynkowym, twarde jądro wszelkich różnic ideologicznych i politycznych. Państwo opiekuńcze realizuje oczywiście

model nierynkowy, będąc realizacją idei socjalistycznej. To jest kolejna właściwość państwa opiekuńczego, bez względu na częste próby zaprzeczania tym oczywistościom.

Nałożenie funkcji opiekuńczej państwa na demokrację polityczną sprawia, że objęcie ochroną socjalną, a zwłaszcza jej rozmiar i warunki, stają się obiegową monetą na politycznym rynku, wskutek czego politycy demokratyczni licytują się wobec poszczególnych grup społecznych na przywileje. To postępowanie motywowane jest potrzebą usuwania nierówności społecznych, tzn. pewnych dysproporcji w statusie materialnym, poziomie wykształcenia, dostępie do stanowisk publicznych itp. Towarzyszy temu egalitarystyczna retoryka, której przedmiotem są grupy społeczne. W rezultacie państwo opiekuńcze przyjmuje kolektywistyczny punkt widzenia na zagadnienia społeczne. Konsekwencją rozbudowy przywilejów grupowych, które stanowią przedmiot nieustannej licytacji wśród demokratycznych polityków, jest pogłębiający się nieustannie fiskalizm, tzn. coraz większa część wytwarzanego bogactwa jest przechwytywana przez państwo w postaci podatków. I to są kolejne właściwości państwa opiekuńczego.

Opisawszy pobieżnie charakterystyczne właściwości państwa opiekuńczego przechodzę teraz do zasadniczego tematu mego wystąpienia, mianowicie do przedstawienia wad. Ponieważ jest ich bardzo wiele, a manifestują się one w rozmaitej postaci, postaram się podzielić je merytorycznie na wady ekonomiczne, społeczno-polityczne i moralne.

Od strony ekonomicznej państwo opiekuńcze przypomina węża pożerającego własny ogon. Przyjęcie obowiązku zapewnienia każdemu przez państwo minimum środków utrzymania sprawia, że z dnia na dzień poziom wydatków państwowych gwałtownie wzrasta. Żeby temu sprostać, państwo opiekuńcze musi podnosić podatki. Jednakże nie można czynić tego w nieskończoność, z uwagi na tzw. efekt Laffera. Chodzi o to, że podnoszenie podatków do pewnego momentu skutkuje zwiększeniem dochodów państwowych, ale po przekroczeniu pewnego poziomu opodatkowania, dochody nie tylko nie wzrastają, ale maleją. Przyczyna jest prosta: część podmiotów gospodarczych zachowująca rentowność przy poziomie opodatkowania x , traci rentowność przy poziomie opodatkowania $x+1$ i bankrutuje. Od tych podmiotów gospodarczych nie wpływają nie tylko większe podatki, ale w ogóle żadne. Po drugie, część ludzi, kierując się instynktem samozachowawczym dochodzi do wniosku, że musi ukrywać przed państwem swoje dochody i zatajać przedsięwzięcia gospodarcze. W ten sposób tworzy się tzw. szara strefa, z której nie tylko nie wpływają większe podatki, ale w ogóle żadne. Zatem, z uwagi

na efekt Laffera, podnoszenie podatków dla sprostania konieczności pokrycia rosnących wydatków państwowych, nie może odbywać się w nieskończoność.

Przy przedstawieniu ekonomicznych wad państwa opiekuńczego nie możemy pominąć gospodarczych skutków fiskalizmu. Jedną z podstawowych kategorii ekonomicznych są koszty produkcji materialnej. Składa się na nie koszt kapitału niezbędnego dla wytworzenia danego dobra lub usługi, koszt niezbędnej w tym celu pracy oraz zysk producenta. Suma tych czynników tworzy cenę towaru lub usługi. Fiskalizm sprawia, że wszystkie te elementy powiększają się o kwotę podatku, jaki nałożony jest na kapitał (podatki majątkowe), na pracę (podatek dochodowy i "składki" ubezpieczeniowe) i na zysk (podatek od wartości dodanej, tzw. VAT), do czego dochodzą haracze w postaci np. akcyzy. W rezultacie wzrostu tych kosztów, odpowiednio rosną też ceny towarów. Wzrost cen towarów z kolei wywołuje dwojakie skutki. Po pierwsze, słabnie siła nabywczą konsumentów, którzy za posiadane pieniądze nie mogą już kupić teraz tylu towarów i usług, co poprzednio. W rezultacie podmioty gospodarcze zaczynają mieć coraz większe trudności ze zbyciem swoich towarów i usług, wobec czego, dla uniknięcia strat, ograniczają produkcję. Towarzyszy temu zwalnianie pracowników, którzy z podatników, dostarczających dochodów budżetowych, stają się klientami państwa. Redukcja zatrudnienia staje się konieczna tym bardziej, że z powodu zmniejszenia się siły nabywczej, wzrasta nacisk na płace. Pracownicy najemni, organizowani przez związki zawodowe, domagają się podwyższania wynagrodzeń i wymuszają podwyżki. Państwo udziela przywilejów związkom zawodowym, bo od podwyższonych wynagrodzeń uzyskuje dodatkowe dochody z podatków i składek ubezpieczeniowych, wyrażanych w stawkach procentowych. W rezultacie bezrobocie, tzn. niemożność znalezienia zatrudnienia za wynagrodzeniem, ogarnia coraz to szersze kręgi pracowników najemnych i staje się zjawiskiem trwałym, ze wszystkimi tego konsekwencjami w postaci dalszego zmniejszenia się siły nabywczej społeczeństwa i rosnącej klienteli państwowego socjału.

Ponieważ nie wszystkie państwa na świecie są opiekuńcze, a nawet wśród opiekuńczych występują różnice w stopniu tej opiekuńczości, gospodarka państwa opiekuńczego staje się coraz bardziej wrażliwa na konkurencję z zagranicy. Napływ tańszych towarów zagranicznych wprawdzie wychodzi naprzeciw potrzebom zbiedniałych konsumentów, ale pogłębia trudności związane ze sprzedażą produkcji krajowej. W tej sytuacji na władze państwowe wywierana jest presja ze strony przedsiębiorców krajowych i miejscowych związków zawodowych, by zahamować napływ tańszych towarów z zagranicy przy pomocy ceł zaporowych. Państwo dość chętnie poddaje się tej presji,

ponieważ wpływy z ceł zasilają napięty budżet. Nazywa się to "ochroną rynku wewnętrznego" ale tak naprawdę jest kolejnym podatkiem nałożonym na krajowych konsumentów. W rezultacie ceł zaporowych poprawia się konkurencyjność produkcji krajowej.

Krajowi przedsiębiorcy mogą wprowadzić zbyć swoje droższe towary i usługi, ale krajowa konsumpcja dóbr i usług stale się obniża ze względu na rosnące ceny, których nie mogą dogonić wolniej rosnące wynagrodzenia. Warto zwrócić uwagę, że ograniczenia w handlu międzynarodowym spowodowane barierami celnymi uderzają w pierwszej kolejności w konsumentów, pogarszając ich sytuację ekonomiczną poprzez obniżenie zdolności konsumpcyjnych. Z uwagi na efekt Laffera, trudności krajowych przedsiębiorców, trwałe i rosnące bezrobocie oraz zmniejszenie konsumpcji spowodowane wprowadzeniem ograniczeń w międzynarodowej wymianie handlowej, państwo opiekuńcze ma trudności z zebraniem dochodów na poziomie odpowiadającym rosnącym wydatkom. Jedynym wyjściem z sytuacji wydaje się finansowanie bieżących wydatków poprzez zaciąganie długów. Państwo opiekuńcze finansuje deficyt budżetowy poprzez sprzedaż obligacji. Bez względu na to, czy obligacje są długo, czy krótkoterminowe, finansowanie deficytu budżetowego poprzez zwiększanie rozmiarów długu publicznego (aktualnie w Polsce - 400 mld zł) oznacza życie na koszt przyszłych pokoleń, tzn. ludzi, którzy jeszcze się nie urodzili, a w każdym razie - jeszcze nie głosują. Ponadto utrwalenie praktyki finansowania rosnących wydatków państwa zwiększaniem długu publicznego powoduje uzależnienie władz politycznych od finansistów, od których dobrej woli zależy zakup emitowanych przez państwo obligacji. Wskutek tego obsługa długu publicznego staje się dla państwa, czyli dla jego gospodarki coraz trudniejsza, ograniczając możliwości już nie tyle rozwoju, co przetrwania.

Zapewnianie ludziom minimalnego poziomu dochodów w stosunkowo niewielkim stopniu odbywa się poprzez system zasiłków socjalnych. Głównym strumieniem są ubezpieczenia społeczne. Cechą tych ubezpieczeń jest z jednej strony powszechność, a z drugiej - przymus. Samo ubezpieczenie społeczne przypomina zakład; ubezpieczalnia stawia na to, że ubezpieczony będzie żył krótko, a ubezpieczony ma nadzieję na życie jak najdłuższe. Ponieważ ubezpieczalnia należy do państwa, można bez obawy pomyłki powiedzieć, że w interesie państwa leży, by ubezpieczeni żyli krótko, zwłaszcza po osiągnięciu wieku uprawniającego do świadczeń z ubezpieczenia społecznego. Zapewne również z tego powodu regulacje dotyczące ubezpieczeń społecznych charakteryzują się znaczną tzw. płynnością. Gdyby ubezpieczenie emerytalne zawierane było w drodze

umowy, wyglądałaby ona mniej więcej tak, że obowiązki ubezpieczonego określone byłyby w niej w sposób kategoryczny i jasny: od momentu podjęcia zatrudnienia lub rozpoczęcia zarobkowania na własny rachunek, ubezpieczony musi odprowadzać połowę swego miesięcznego dochodu jako "składkę" ubezpieczeniową. Obowiązki ubezpieczalni określone są już znacznie mniej precyzyjnie; kiedyś coś ubezpieczonemu wypłaci. Dlatego "kiedyś" i "coś", że władza ustawodawcza może w każdej chwili zmienić istniejące warunki ubezpieczenia. Jeśli np. w przyszłym roku dług publiczny w Polsce przekroczyłby 60 proc. PKB, co może nastąpić wskutek uchwalenia przez Sejm kolejnego budżetu z deficytem, to w roku następnym budżet musiałby być zrównoważony, co oznacza konieczność zmniejszenia go o ok. 60 mld zł. Takie cięcia musiałby doprowadzić do ograniczenia wysokości świadczeń z ubezpieczenia społecznego.

Warto wspomnieć też o możliwości likwidacji państwa, które takie zobowiązania zaciąga, bo przecież historia Europy dostarcza wielu przykładów. Jeśli mieszkający, dajmy na to, w Krakowie dawny poddany cesarza Franciszka Józefa żył dostatecznie długo, to pierwsze składki opłacał w Cesarstwie Austro-Węgierskim. Po likwidacji tego państwa jego zobowiązania w odpowiednim zakresie przejęła Rzeczpospolita Polska, która oczywiście także pobierała składki. Od października 1939 roku zobowiązania z tego tytułu przejęło Generalne Gubernatorstwo, które, ma się rozumieć, też pobierało składki ubezpieczeniowe, a po klęsce III Rzeszy - Polska Rzeczpospolita Ludowa, która w końcu rozpoczęła wypłacanie naszemu ubezpieczonemu emerytury, oczywiście w wysokości całkiem innej od tej, którą obiecywało mu Cesarstwo Austro-Węgierskie. Ponieważ nikt przytomny i zdrowy na umyśle nigdy nie podpisałby tak niesymetrycznej umowy, państwa wprowadziły przymus ubezpieczeń społecznych.

Ubezpieczenia społeczne oparte są na przeświadczeniu, że życie w starości jest ważniejsze od życia w młodości. W imię tego przesądu państwo konfiskuje ubezpieczonemu obywatelowi w Polsce około połowy miesięcznego dochodu przez co najmniej 30 lat. Pozbawia go w ten sposób możliwości dysponowania częścią jego własności, co jest oczywistym ograniczeniem wolności, wcale nie koniecznym dla utrzymania bezpieczeństwa publicznego. Składka ubezpieczeniowa, będąca swego rodzaju podatkiem nałożonym na wynagrodzenia, wydatnie powiększa koszty pracy, a więc dodatkowo wpływa na podniesienie kosztów produkcji materialnej i usług. O ekonomicznych skutkach tego zjawiska już wspomniałem. Niezależnie od tego, powszechne i przymusowe ubezpieczenia powodują bardzo poważne konsekwencje społeczne, o których niżej. Już sam ten opis powinien, mam nadzieję, wystarczyć do

spostreżenia, że pomysł państwa opiekuńczego jest, delikatnie mówiąc, niezbyt fortunny pod względem ekonomicznym, ponieważ sprowadza się w efekcie do administrowania rosnącym niedostatkiem.

Żeby jednak przekonać się o tym, wcale nie trzeba przeprowadzać tego eksperymentu na żywym ciele. Wystarczy zwrócić uwagę na pewien charakterystyczny szczegół związany z obciążeniami fiskalnymi w Polsce. Według ostatnich danych, podatnicy płacący podatek dochodowy w I grupie podatkowej, stanowią ok. 95 proc. ogółu płatników podatku dochodowego od osób fizycznych. Przeprowadzone w roku 1995 przez Centrum im. Adama Smitha badania wskazują, że większość wpływów z podatku VAT (który obok akcyzy jest największym dostarczycielem wpływów do budżetu) również pochodzi od podatników, którzy w podatku dochodowym zaliczeni są do I grupy. Można określić to w przybliżeniu na podstawie struktury konsumpcji. W sytuacji, gdy źródłem dobrodziejstw państwa opiekuńczego jest budżet tego państwa oznacza to, że potencjalni podopieczni nie tylko muszą sami sobie sfinansować wszystkie dobrodziejstwa, którymi państwo opiekuńcze ich obdarza, ale także sfinansować armię swoich dobroczyńców.

W ten sposób dochodzimy do drugiego kompleksu wad państwa opiekuńczego w sferze społeczno-politycznej. Wspomniałem już wyżej o uzależnieniu, jakie obecność długu publicznego wymusza na władzach państwowych wobec finansistów. Jednak zasadniczym problemem państwa opiekuńczego jest rosnąca rola państwowego aparatu biurokratycznego, który stopniowo podporządkowuje wszystko własnemu interesowi grupowemu. Sprawowanie opieki nad obywatelami wymaga bowiem wyspecjalizowanego aparatu zawodowych opiekunów. Im więcej państwo ma podopiecznych, tym więcej opiekunów musi stawić czoła tym zwiększonym zadaniom. Najlepszą ilustracją tego procesu jest przypadek opisany w książce Jakuba Goldsmitha "Pułapka". Autor przedstawia tam rezultaty badań prof. Waltera Williama nad serią programów socjalnych "Wielkie społeczeństwo", zainicjowanych w 1965 roku przez prezydenta USA Lyndona Johnsona. Badania przeprowadzone w 30 lat po uruchomieniu tych programów pozwoliły ujawnić, że zaledwie 28 proc. środków wyasygnowanych przez państwo trafiło do adresatów, tzn. do ubogich, według przyjętych tam kryteriów. 72 proc. tych środków zostało przechwycone przez aparaty biurokratyczne, które tymi programami administrowały i cały czas się rozrastały.

Prof. Williams podał również w formie opisowej, jakie środki zostały przez 30 lat w ten sposób wydatkowane. Okazało się, że za pieniądze przekazane na sfinansowanie tych programów można by kupić majątek trwały 500 największych przedsiębiorstw

amerykańskich i CAŁĄ ZIEMIĘ UPRAWNĄ W STANACH ZJEDNOCZONYCH! Oznacza to, że z gospodarki amerykańskiej zostały w ciągu 30 lat wysane tak ogromne pieniądze po to, by 72 proc. tych środków przekazać aparatom biurokratycznym, które w innej sytuacji nie tylko byłyby zupełnie niepotrzebne, ale w ogóle by nie powstały!

Tymczasem w państwie opiekuńczym aparat biurokratyczny coraz bardziej rozrasta się, czemu wcale nie towarzyszy poprawa sytuacji potencjalnych podopiecznych. Badania prof. Williamsa wyjaśniają, dlaczego tak się dzieje, a jeśli na domiar złego, lokalna biurokracja jest gorsza od amerykańskiej, to część przejadana przez nią też może być większa niż 72 proc. Tych kosztów można by uniknąć, gdyby zasad państwa opiekuńczego w ogóle nie wprowadzono, ale stanowią one tylko ekonomiczną część szerszego problemu. Jest nim bowiem rosnąca rola polityczna rozrastającej się biurokracji. Z uwagi na swoją pozycję w państwie, uczestniczy ona w tworzeniu prawa, w części stanowiąc tzw. merytokrację, czyli fachowy aparat, który opanował umiejętności administrowania. Ten aparat przygotowuje projekty ustaw przede wszystkim pod kątem własnych grupowych interesów, którym podporządkowuje interesy gospodarki i państwa. Wspomniany wyżej interwencjonizm państwowy oznacza w tej sytuacji, że podstawowe, a często i całkiem szczegółowe decyzje w dziedzinie ekonomicznej odjęte są podmiotom gospodarczym, a przekazane urzędnikom, którzy w biznesie z pewnością nie są specjalistami. Wystarczającym tego dowodem jest fakt, że sami nie prowadzą działalności gospodarczej, tylko utrzymują się z pensji. Krótko mówiąc, następuje przepływ kompetencji od mądrzejszego do głupszego. Nadrzędna rola biurokracji sprawia, że demokracja polityczna nabiera coraz bardziej fasadowego charakteru, a procedury demokratyczne kamuflują jedynie rzeczywistą władzę biurokracji, którą dzieli ona z finansistami, eksploatując do spółki ludność państwa opiekuńczego.

Ta eksploatacja doprowadza znaczną część obywateli państwa opiekuńczego do stanu chronicznego braku samodzielności przede wszystkim w dziedzinie ekonomicznej. Według badań przeprowadzonych w roku 1995 przez Centrum im. Adama Smitha, aż 83 procent rocznego dochodu rodziny pracowników najemnych zatrudnionych poza rolnictwem było przechwytywane przez władzę publiczną. W takiej sytuacji ludzie ci są skazani na pomoc państwową, która jednak uzależnia ich od aparatu biurokratycznego i zmusza do każdorazowego wypraszenia świadczeń, finansowanych ze środków uprzednio tym właśnie ludziom skonfiskowanych. W ten oto sposób wyzucie z wolności ekonomicznej prowadzi niepostrzeżenie do utraty wolności politycznej, przy zachowaniu jej pozorów w postaci uprawnienia do wyboru pomiędzy rozmaitymi ciemiężycielami.

Niektórych ludzi doprowadza to do stanu tzw. bezradności wyuczonej i oni właśnie stanowią żerowisko dla różnych urzędowych terapeutów. Inni, na szczęście, kierując się instynktem samozachowawczym, szukają schronienia w tzw. szarej strefie. Wydaje się, że mamy w Polsce do czynienia w masowym ruchem w tym kierunku, bo wg ostatnich danych, aż 28 procent PKB wytwarzane jest właśnie w szarej strefie. Trudno o lepszy dowód na to, iż państwo opiekuńcze jest postrzegane przez pars sanior społeczeństwa polskiego jako twór pasożytniczy i groźny, wobec którego rozsądek nakazuje zastosowanie się do wskazówki Epikura: "żyj w ukryciu".

Stanowiący charakterystyczną cechę państwa opiekuńczego interwencjonizm państwowy jest przyczyną bardzo poważnej wady tego państwa, manifestującej się w dziedzinie moralnej. Mam na myśli korupcję, która w tym państwie przestaje być patologicznym marginesem, stając się podstawową zasadą sprawowania władzy. Jak już wspomniałem wyżej, nałożenie się na państwo opiekuńcze demokracji politycznej powoduje, że politycy licytują się wobec wyborców ofertami przywilejów. Polegają one na stworzeniu wybranym grupom obywateli możliwości życia na koszt współobywateli, realizowanej za pośrednictwem władzy publicznej, która w zamian za polityczne poparcie, nadaje temu pozory legalności, wspartej przemocą już naprawdę.

Odwoływanie się do gorszej strony natury ludzkiej podczas kampanii wyborczych sprzyja promocji polityków coraz to gorszej jakości. Przejmując władzę realizują następnie rozmaite polityki interwencyjne, których istota sprowadza się do ustanawiania zakazów i pozwoleń, a następnie - na oczekiwaniu propozycji. Już pobieżna analiza ustawodawstwa polskiego (które zresztą nie różni się pod tym względem od ustawodawstwa innych państw europejskich) pokazuje, że prawo nakierowane jest na tworzenie tzw. okazji. Na przykład w roku 1999 koncesje, licencje, zezwolenia i pozwolenia obowiązywały w 202 obszarach działalności gospodarczej. Koncesja oznacza udzielenie jednemu podmiotowi pozwolenia na prowadzenie określonej działalności gospodarczej, np. obrotu paliwami i odmowie takiej zgody wszystkim pozostałym. Urzędnik wydający koncesję otrzymuje taką samą pensję bez względu na to, czy udzieli koncesji i komu jej udzieli. Musiałby być w tej sytuacji bardzo mało spostrzegawczy, by nie zauważyć takiej żyły złota, a skoro już zauważy - bardzo niezaradny, albo bardzo uczciwy, żeby z niej nie zaczerpnął. I chyba nikt specjalnie na to nie liczy, bo wszystkie znane mi programy "walki z korupcją" unikają jak ognia metody polegającej na likwidowaniu okazji, preferując wymianę ludzi z nieuczciwych na uczciwych. Jest to bardzo podobne do zasady przedstawionej w piosence Agnieszki Osieckiej w wykonaniu "Skaldów", że "nie o to

chodzi by złowić króliczka, ale by gonić go". Inna rzecz, że w przypadku polikwidowania okazji, władza polityczna pozbawiłaby się instrumentów interwencjonizmu, wskutek czego musiałaby odejść od modelu państwa opiekuńczego, który, mimo wszystkich swoich wad, dostarcza jej tylu korzyści i satysfakcji.

Spowodowana narzuceniem powszechnych ubezpieczeń społecznych niechęć do posiadania dzieci sprzyja forsowaniu ustawodawstwa legalizującego zabijanie dzieci nienarodzonych. Wspierana przez władze publiczne propaganda utrwała lękowe postawy młodzieży wobec rodziny i dzieci, deprecjonując zajęcia związane z prowadzeniem domu i wychowywaniem dzieci i ukazując alternatywę w postaci kariery pracownika najemnego lub przedsiębiorcy. Wiąże się to również z promowaniem postaw egoistycznych i konsumpcyjnych; świat ma być postrzegany jako żerowisko, z którego trzeba zjeść jak najwięcej, zanim wystąpią objawy niestrawności. Z kolei postępujące starzenie się społeczeństwa powoduje rosnącą rzeszę starców, którzy - jakkolwiek okrutnie by to nie zabrzmiało - nie są nikomu potrzebni. Natomiast koszty zapewnienia im jakiego takiego komfortu, już choćby z uwagi na ich rosnącą liczbę, ale także na nieustanny wzrost cen towarów i usług, rosną bardzo szybko. Z uwagi na dokonujące się siłą rzeczy i wskutek propagandy osłabienie więzi rodzinnych, w społeczeństwie słabnie opór przed legalizacją rozwiązań zmierzających do zredukowania liczby niepotrzebnych starców. Francuski specjalista chorób płucnych, prof. Lucjan Israel zauważył, że propaganda eutanazji pojawia się i nasila w tych państwach, w których system ubezpieczeń społecznych zbliża się do bankructwa.

Taka właśnie sytuacja ma miejsce we wszystkich europejskich państwach socjalnych. Prof. Israel wyliczył, że wydatki ubezpieczalni na pielęgnację starca w ostatnich 6 miesiącach jego życia są równe wydatkom poniesionym przez ubezpieczalnię przez cały wcześniejszy okres życia tego człowieka. Rachunek ekonomiczny podsuwa w tej sytuacji rozwiązanie prowadzące do skrócenia tego najbardziej kosztownego okresu, a nawet całkowitej jego eliminacji. W ten oto sposób państwo pomyślane jako opiekuńcze, zaczyna domagać się ofiar z ludzi i otrzymuje je w coraz większej obfitości.